

Sudecka poezja i proza

Sudecka poezja i proza

VI

Sudecka
poezja i proza
VI

Zygmunt Iwaszkiewicz

Sudecka

poezja i proza

Vanitas

Biblioteka
Bielawa
2013

Redakcja
dr Rafał Brzeziński
prof. Ryszard Waksmund

Korekta i nota biograficzna
Urszula Ubych

Skład i łamanie
Anna Węcłewska

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Paulina Wojciechowska-Cudak

Rysunki
Marek Cieśla

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna
Bielawa 2013

ISBN 978-83-936827-5-1

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie
ul. Stefana Żeromskiego 43
www.mbp.bielawa.pl
e-mail: mbp.bielawa@gmail.com

Vanitas

Vanitas¹

Patrzę w pozółkłe fotografii odbicia...
płyną wspomnienia z naszego życia
...jakby z daleka, jakby z ukrycia...
budzą przeszłości wspomnienia
o wiecznej miłości...
marzeniach...

- pytam ze łzą zastygłą w oku:
Kochanie, dlaczego dziś masz obwisłe powieki?
Dlaczego masz pomarszczone czoło?
Dlaczego kolanka chroboczą?

- choć duszę masz tak przeuroczą...

Gdzie Twe piękne głębią oczy?
Gdzie uśmiech młodością przezrocza?
Gdzie Twe usta do całowania?
Gdzie jesteś, piękności cała?

Jadwiga:

- Lata – me ciało dosięgły
Siły - z wiekiem opadły i zwiędły
A duch mój nadal gotowy
iść na podboje i łowy!

¹ Vanitas (łac. marność) – motyw religijno-artystyczny związany ze sztuką, poznaniem i czasem. Pojęcie ma związek z myślą przewodnią Księgi Koheleta - *Vanitas vanitatum et omnia vanitas – Marność nad marnościami i wszystko marność* (Koh 1,2 BT). Motyw marności najbardziej widoczny jest w epoce średniowiecza i baroku, fascynacja śmiercią i przemijaniem przejawia się w sztuce i literaturze. Przemyslenia na tle egzystencjalnym pojawiały się także w innych epokach.

Tylko wspomnienia – przeszłości:
trosk, marzeń – i wielkiej miłości...
rozrosły się - niebotycznie...
jakby wróciły
fizycznie...

Wciąż powraca o przeszłości narracja
- podpowiada dzisiejsze racje.
Przekaze je wnukom, prawnukom.
Z doświadczeń przeszłości – nauka...

Razem:
Tak nirwana czasu działa na nasze ciała,
podpowiada wieczność wspaniałą...
...ale tylko dla naszej duszy!
Bez czyśćca, piekła, katuszy!

Apokalipsa piękna – zawarta w foto,
Zamknięta na zawsze!
Oto: jakby w wieczności całej
Przekażemy przeszłe – coś niecoś o przeszłości...
...o nas!
komuś dalej...

Czujemy: jakże kocham Cię Życie!
I na jawie i z ukrycia!
I te zakłęte, w fotografii:
Genetycznych miłych „mafii”.

Kochamy swą ziemską naturę,
podziwiamy nieba glazurę.
Mile wspominamy – serc przetargi...
spontaniczne
- bez miarki...

Senne nasze marzenia,
w wieczność przemienia...

Dusze ze łąą ostatnią
opuszczą ciała naszego klatkę.

Pomkną w przestrzeń nieznana,
Połączą z duszami Taty i Mamy...
Dołączą do ich tańca wieczności²,
Do obserwacji najbliższych w przyszłości...

Może tam spotkamy anioła
życzliwego i miłego?
Może to on wskaże drogę
do Stwórcy Wiecznego - Boga

Może Stwórca w ramach reinkarnacji
przywróci nasze dusze do życia na ziemi?
Może już w innej postaci
wróć do domu, do ziemskich sióstr i braci...

By przekazać im nieba racyje:
że dusze nie podlegają katuszy,
że bez ciała piekło ich nie ruszy,
że tam one szukają Stwórcy...

By przekazać Mu z ziemi
- obrazoburcze:
głód, nędzę, sponiewieranie...
poła bitewne, terroryzm w działaniu...

wraz z żarliwą modlitwą:
o twórcze – boskie z l i t o w a n i e
o zmianę bojaźni
- na wieczne m i ł o w a n i e...

Dzierżoniów, 31.05.2013

² Taniec wieczności (z fr. *Danse macabre*) był jedną z najpopularniejszych alegorii w sztuce plastycznej i literaturze późnego średniowiecza. Przedstawienia tego typu powstawały jako upomnienie przed nieuchronnym śmiertelnym losem, ale także jako wyraz rozczarowania marnością świata i skargi na przemijanie.

Retrospekcja

W życiu zdarzyło się to i owo.
Było, minęło – bez śladu.
Ostało gdzieś tylko słowo...
W nim też nie dałem czadu!

Może gdzieś brzęczy strumykiem?
Głaząc z wodą kamyki...
Może gdzieś tli się płomykiem?
Liżąc z wiatrem patyki...

Może gdzieś bębni kroplami deszczu?
A może gdzieś trwa jeszcze?
Może gdzieś przykuca w kąciku?
Może pręży się do skoku/krzyku?

Może zakłęte drukiem,
Gdzieś w bibliotece marnej?
Tęskniąc za czytelnikiem...
...woła go niemy krzykiem:

proszę, weź mnie – przeczytaj...
przebacz, że słowa kalekie,
że czasem są – rdzawym ćwiekiem.
Trudne w przełknięciu?
- to pytaj!

Może gdzieś wiecznym echem,
Błąka się w mrocznej kniei,
Szukając miejsca swojego,
W zakątku – PieDzierLawskiej ziemi,
tej ziemi...

Czasu ostało – tak mało...
a jeszcze pragnę by słowo
wciąż było żywe i nowe...
Jak zwierzyna płowa!
Ryzykując...
może wnykowo?

Może gdzieś z rozsądkiem,
Posiane – wiotkim językiem,
Zebrane kształtnym uchem.
Trafi do umysłu – wiecznym ruchem,
Do analizy – retrospekcji.

Wypowiedziane - na kobiercu...
Zamieszkało w naszym sercu!
Obrało go za miejsce – bycia,
by z duchem trafić
- w gwiazdne życie.

Dzierżoniów, 21.02.2013

Skóra starego wilka

On nosił tysięcy – kilka,
Dziś próbują ponieść wilka...
Świat kołem się toczy,
Kto był wczoraj – dziś nie zoczyasz...

Palnęli: głupstwem – niecelnie!
Trafil – Bogu w patelnie...

Stary wilk omdlał z wrażenia,
nie z bojaźni i cierpienia,
nie z huków krzywej pukawy,
a z rozpętanej wrzawy.

Czy miał ktoś nieczne zamiary?
Bo chociaż wilk już taki stary...
To honornie – skóra z wilka!

A może on ma ich kilka?

Uwierzono w błagę – czary...
Może to płoche zabawy?
Choć skóra stara, dziurawa,
Do niczego by się zdała.
Toć przecie jest skórzana.

Wilk się ocknął już z omdlenia,
Rozwarł oczy ze zdumienia...
Patrzy wkoło – co się dzieje?
Ktoś złorzeczy, ktoś się śmieje...

Podniósł łeb swój. Wstał na nogi,
Dziwny ten świat i złowrogi.
Rzecz: moja skóra nic nie warta!
Obejrzyjcie - won do czarta!

Jam kły swoje dziś pokażę,
Kto zawinił niech się smaży!

Czas mój zbliża się... nadchodzi,
Słońko w skłonie... już zachodzi.
Nie strzelajcie z krzywej rury!
Bo mam jeszcze kły, pazury...

Bo zawołam tu Temidę!
Ta przymruży piwne oczy...
I nakaze strzelać równo!
I nie tylko rzadkim gównem...

W horyzoncie widać bory...
W niej zwierzyny w dowód płowej,
Woła nadal mnie natura...
Zginę w prawym chociaż boju.

Ktoś - pozyska skórę moją,
Ktoś – też straci swoją.
Bojem idę – w moim kraju!
Społecznego szukam raju...

Póki jestem zdrow i żywy...
Mam realne perspektywy!
Do nich dążyć będę śmiało...

Chodźmy razem! Całą ławą!

Nie strzelajcie do mnie bzdurą!
A breneką! W serce! Równo!
Oby skutek oczywisty:
Z a s k r z y w d z o n y c h,
Z a O j c z y z n ę!

Dzierżoniów, 03.05.2013

Dusze

W każdy dzień listopadowy,
pisać o Was jam gotowy.
Chcę Was widzieć drogie dusze,
razem z Wami w tany ruszyć!

Pozbawieni swego ciała,
gdzieś tańczycie dzionki całe.
Tu nie było na to czasu,
a tam można bez hałasu.

Widzę Mamo Twoją duszę,
jak do tańca z Tatą rusza.
Nie istnieją tam zazdrości,
tylko wieczny czar miłości.

Przytuleni niby w bajce,
coś nam z tego - proszę dajcie.
Gdy będziemy razem z Wami,
niech anieli też nam grają.

Niechże grają tylko cicho,
by nie zbudzić ziemskie lichy.
Ono tylko na to czeka:
- by wspomnienia nam zagłuszyć.

- znicze zdmuchnąć, ze złem ruszyć...

Dzierżoniów, 30.10.2012

Pustka

Pamiętne chwile,
Ulotne spojrzenia,
Obiecane życie.

i nagle Cię nie ma...

Daleś mi nadzieję,
Wiarę w lepsze jutro,
A to wszystko kłamstwo!

bo nagle Cię nie ma...

Przygnębione życie,
Zdeptane marzenia,
Utopione serce.

bo nagle Cię nie ma...

Szukam odpowiedzi.
Ciemność – jestem sama.
Zostały wspomnienia.

bolesna rana

Troska o wenę

Wersy w rymach lecą z nieba
Tylko sięgnąć po nie trzeba!
By trafiły – bez przymusu
W sidła własne – mojej duszy...

W niebie Adam tak układa,
że przepiękna ich szarada
całą Polskę okrążyła.
...ciągle nowe, stale żywe

A szczególnie Wielką Sowę!
Tu też tworzą wierszy szkołę.
Stąd trafiły do Bielawy,
na biblioteczne też estrady:
Sudeckiej poezji i prozy.

Trochę jest ich z *Pana Tadeusza*,
Trochę z *Ody do młodości*,
Trochę ze świteskiej *Ballad i Romansów*,
Trochę i z *Sonetów krymskich*,
Trochę z *Liryk lozańskich*.

...wena – bez niej istnieć nie da rady!
Tylko sięgać po nią nocą:
gdy na niebie gwiazdy złocą,
i w przestworzach róg księżycy.
A echo niesie głos wilczycy.

...gdyby tak jeszcze z obłoków nieba
Usłyszeć Poloneza
płynącego z cymbałów Jankiela.
Jeszcze raz ujrzeć błysk scyzoryka Gerwazego.

To byłaby prawdziwa inspiracja
- dla mego wierszyka!

...gdyby tak jeszcze nocą gwiezdna
Z samego nieba,
zeszła w koszuli nocnej namiętna Telimena...
To bym wyiskał wszystkie mrówki na jej ciele.
Chociaż jest to tak niewiele...
och – niewiele?
Lecz zawsze... „lepszy jest rydz”, a niżeli nic!

A tu plagiat blisko kroczy!
- co to będzie, gdy ktoś zoczy?
Powie: tożsamości w wierszach mało!
- Tylko zmykać mnie zostało!

Jak to z serca mego zwoju -
Spisać myśli w wersy, rymy...
- w słowa moje!
Podać „cosik” – z piękna wieszczy!
By historia żyła w wierszach...

Dzierżoniów, 28.06.2013

Smutek i szczęście

Powiem dzisiaj tak niewiele,
Jakbym życzył pod wesele...
Ale powiem w proste tony,
Przeczytajcie moje strony.

Znajdźcie sobie tamże „cosik”,
Jakby ważki z życia grosik.
Zachowajcie w serca grocie,
Niech nie leży w życia błocie.

Niechże jutro lepsze będzie,
Jakby w maju – kwiaty wszędzie!
Niechże smutek to poczuje,
Szczęście obok eksploduje...

A co było – w radość zmieni.
Popatrz! Słońca są promienie!
Smutek w szczęście się przemienia...

Zmienne życie

Tobie – ode mnie...
Dzięki za promienne oczyska.
Foto je tak utrwaliło...
Patrz!
promienieją jak żywe...

Czy takie są przeze mnie?
Czy też przez inne lichy.
Nie mów!
- proszę, bądź cicho...

Może się mylę?
wszystko jest kruche...

Może lepiej - nie wiedzieć
o tym, co się wokół dzieje?

Może lepiej – cicho siedzieć
czekać, aż dobro zawieje?

Aż minie zło przekłete...
aż zrozumieją to inne dziewczęta?
Z promykiem w oczach, w krótkich sukienkach
Wskoczą na inne święta.

Świat jest wciąż zmienny...
Z burzy – w słońce przemieniony.
Może to następstwo wiecznego ruchu,
Może przez to życie nie jest kruche?

Bo na nim nie ma trwałego spokoju.
Bo żyjemy wciąż w niepokoju.

Psycha i ciało stają się odporne –
Jak skała?

A życie wciąż zmienne, nietrwałe...

Szanowna Pani

Przepiękna, miła Pani:

- Spotkałem Cię na życia ekranie;
Byłaś na bałtyckiej plaży,
Tam gdzie słońce – ciało praży...

Twój urok był jedyny:
Cudnej, młodej blondyny.
Stanąłem przed Tobą jak wryty!
Wciskając w piasek kopyta...

Niby o coś zapytać,
Niby tylko z uśmiechem przywitać.
Później – proszę o spotkanie:
Odrzekłaś – zgoda młody panie.

Spotkanie odbyło się w tańcu.
Trwało od wieczora – do rana!
Tańczyłaś z takim urokiem:
Tanga, polonezy... Byłem w szoku.

Minęło ponad 60 lat,
Pozostał prawie ten sam świat.
A Pani – już nie dziewczeczka:
Zgarbiona staruszka – z laseczką...

Może coś wpisałaś w pamiętniku?
(jeżeli nie jest już w śmietniku?)
Przyjdź do Biblioteki w Bielawie,
Przynieś wpisy w nim do czytania.

A przy wejściu – zostaw laskę,
Ja Cię przywitam jak laskę,

Zobaczę – co w mej pamięci ostało?
Czy sam jestem do rozpoznania?

Nie patrzmy tylko na nasze twarze,
Bo czart je codziennie przetwarzał!
Niewiele z nich już ostało.
Ale dla wspomnień – chyba niemało...

Do Zony - Mamy

I Jęliśmy we śnie,
spłuteli śpi,
wciążem przez sen
jak błąd do nas z dala
kwiścisły łęk
czerwonymi różami,
synem maty,
wstaje: „Chy mamy!!!
mamy! do mamy”!!!

II Ję nas wstąpił
dodał kroćku zwało
pru wzmach rewolucji:
„O matko, O matko”!

III Tyś go podniósł
wyroko no rami
„Srebrnosc ciho:-
„Tak, jestem Ci matką”

VIII

Mamy i Zony

Zony albo mamy

Myszy narysoli

Przyjacieli Kochani

On a, obywatel,
mukami matyni,
po ustach ciotowat,
siłkot z cioty siły!

I Poimij nas rannu
obijt swą macurę
wstaje z uśmiechem:
- „jesteśmy Kochani”

VI

Ty tułacz nuptas:
„Synu, chieć moje”
„Sprojmatoś no mnie
mówię „jest nas troje”

VII

Poimij synu,
Wszystcy kochani zważy
Pierwszy - „Chy do Zony”
Drugi - „Chy do mamy”

Wiersz
02-05-1952

Do żony – Mamy³

Gdyśmy we dwoje
Przytuleni spali.
Widziałem przez sen,
Jak biegł do nas w dali,
Kwieciłą łąką,
Czerwonymi różami,
Syneczek mały,
Wołając: „Chcę do mamy! Do Mamy! Do Mamy!”

Gdy nas zobaczył,
Zrobił kroczek żwawo,
Z uśmiechem zawołał:
„o mamo, o mamo!”

Tyś go podniosła,
Wysoko na ręce,
I szepnęłaś cicho:
„Tak, jestem ci mamą”.

On Ciebie obejmował
Rączkami małymi,
Po ustach całował,
Ścisnął z całej siły!

Później nas razem
Objął swą rączyną,
Wołając z uśmiechem:
„Jesteśmy rodziną!”

Ty, tuląc szeptałaś:
„Synu, dziecię moje”.
I spojrzałaś na mnie,
Mówiąc: „Jest nas troje”.

Później słyszeli,
Wszyscy szczebiot żwawy,
Pierwszy – „chcę do Żony”,
Drugi – „chcę do Mamy”.

Mamą i Żoną,
Żoną albo Mamą,
Myśmy nazwali,
Jagódkę Swą kochaną.

Warszawa, 2.05.1952

³ Wiersz po raz pierwszy ukazał się w zbiorze: Z. Iwaszkiewicz, *Rytm serca*, Wrocław 2011, s. 73.

Żonie i Mamie

W podziękę, całuję Twoją dłoń:
Za miłowania nieskończoną toń;
Za Twą troskę – każdego dnia,
Za nadzieje współistnienia – bez dna...
Całuję Twoją dłoń za przeszłe doznania,
Za codzienne, każdego dnia trwania,
Z góry zaś – za te które nastąpią,
Będą fajne. Nie wątpię!
Niestety, dzionki będą mijały bez zwłoki:
jak na błękitnym niebie obłoki...
jak je zatrzymać na niebie?
jak dnie przedłużyć dla Ciebie?
Całuję Twoją dłoń Madam...
Pozostaję z Tobą. Nie sam!
I to jest aż tyle!
To mam.

15.10.2013

Cudowna lekkość bytu



Spacer po Dzierzoniowie

Spacer wokół ratusza,
Dziś prawdziwie mnie wzrusza.
Przyjemność to wspaniała,
Murarzom tu chwała.

Nie wierzysz? To zobacz!
Ratusz – farbą pachnie.
Zegar – od nowa bije.
Miasto – kolorami żyje!

On:
Widzę – piękna Pani kroczy,
ma długie, krucze warkocze.
Przyspieszam swego kroku,
wtapiam w nią swe oczy.

Jestem już tak blisko,
wchłaniam – pełnię uroku.
Nagle – Ona tu staje...
...i uroczo tak raje:

Ona:
- stań mój Drogi Panie!
Nie spiesz się – bo serce Ci stanie!
Może wezwać pogotowie?
Tętno już mierzyłam Twoje.

Dziś użyję strzykawki...
...to wcale nie boli!
Podnieś nieco rękawkę.
Dam ostrożnie – powoli.

On:
Dzięki – spotkanie miłe.
(nie po takie pędziłem)
Nacieszyłem już swe oczy.
Proszę – niech Pani kroczy.

Ratusz mrugnął ironicznie,
Posłał całusa spontanicznie.
Zegar – nagle przystanął,
Z zazdrości śliną zakrztusił.
Przerwał moje z ratuszem tokowanie

Zegar:
- won stąd! won Bałwanie!
Ratusz – to moje doznania.
Zdrada (!) – całusa przesłanie.

On:
- Dlaczego jesteś tak okrutny?
Zapyziały i butny?
Ratusz to On, a nie Ona.
Zawołam miasta Patrona...

Albo... zawołam Burmistrza,
W planowaniu – mistrza.
On zegara poskromi,
Może z wieży przegoni.

Zegar:
- spaceru się tobie zachciało!
Jakby wolnego za mało.
Czas zbędnie trwonisz!
W pracy innym szkodzisz!

On:
- Dzierżoniów – słynie z kultury.
Twa postawa – to bzdury.
Niezgoda w tej sferze...
A ja tylko na spacerze...

Zegar:
- skończ swój spacer staruszkule!
Kicaj do swojego łóżka.

On:
O nie! Tak się nie stanie
Złudne Twe zegarze czekiwanie!

Zegarów ja nie znoszę...
Stań sobie! - o to proszę.
Pożeraczu mojego czasu.
Stań sobie, stań, bądź miły!

Nie dam Tobie nawet godziny!
Czas to teraz moje brylanty...
Nie bądź tak nieugięty,
Bo będziesz przeklęty!

Ratusz:
O co tu w sporze?
Spacer – przecież nikomu nie szkodzi!
Zegarze – licz swe godziny!
Staruszek – to moja rodzina!

Muzyka

Gram mojej dziewczynie,
z tęsknotą na skrzypcach,
z radością na mandolinie.

Niechże miłość nie zaginie!

Trwa melodia nadal życia,
tak jak w śpiewie też słowika,
tak jak w ariach też gwizdania...

Ach danaż, moja dana!

Miłość, jak każde lichy,
Nie potrafi też być cicho.
Z tą jednak różnicą –
Że drąży pod spódnicą!

że oczami zawsze błyska,
że skutkiem – kołyska!
że wciąż jest inaczej...
że się przeistacza...

raz skacze kozaka,
raz krąży walczyka,
raz przytula w tangu...
raz płacze w kąciuku...

zawsze budzi do życia,
zawsze ku gwiazdom porywa,
zawsze od ziemi odrywa,
zawsze w niepewnym spoczywa...

Krążmy więc razem walczyka.
Bądźmy wtuleni w rytm tanga,
Bądź w rytmie cza-cza!
Póki to miłość... oznacza.

Ach, danaż moja dana,
Dziewczyno kochana.
Minęła już noc upojna...
Znów nadzieja – oby nie płonna!

Dzierżoniów, marzec 2007

Moje całowanie

Moje całowanie,
jakby odsmażane,
jakby inwalidy.
Takie dyby...

Z chęcią lubię to czynić,
Ale będę się ślinić.
Na samą myśl - będzie
Ślinotok wszędzie!

Albom nedorajda,
Taka z Tobą frajda!
A ja nie potrafię,
I w sedno nie trafię!

No i już zmęczony,
ledwo rozkręcony...
Idę lepiej lulu...
Och! ach ma Żabulu.

Epilog:
Czym mniej możliwości,
Tym więcej marzeń.
Czym bliżej starości,
Tym więcej z młodości.

Sobotnie wstawanie

Już poranne wstały zorze,
Tuż w okienko zerknie słońko...

-wstawaj, Miły z wyrka mego,
z przeżenienia nic dobrego.

-że co? że jak? czemu wstawać?
czy ja muszę mieć katusze?!

- tu mnie boli, tam mnie strzyka,
daj buziaka! puść muzykę...

- podaj kawę, przysuń ławę...
podaj rękę... no, już wstaję!

- za chwileczkę, daj mnie teraz
obiecane... bo nie wstanę!

- och, jak fajnie! dobrze z rana...
po wysiłku ja nie wstaję!

- po posiłku? dziś sobota... powtórzymy???
co za dużo to nie zdrowo!

- tak z uśmiechem, kolorowo!
posłuchaj: tnie muzyka –

- już tańczymy...
no, walczyka! - to wspaniała gimnastyka!

Nie przytulaj mnie tak blisko!
Bo do seksu i tak blisko

Bo wpadniemy znów do łóża
I rozsądek nie pomoże!

Do Figlarki

Miła Pani, czy tak trzeba,
By Twe nóżki sięgały nieba?
By spódniczka – tak wysoko?
Rezultatem – bielmo w oku.

Tak to Pani molestuje,
Gdy nóżkami tak figluje.
Tak to Pani wręcz zachęca.
A rezultat: sekso-nędza!

No, bo po co bałamucić?
Urok wokół siebie rzucać?
Stwarzać zbędne seks-nadzieje!
Pani na (coś) się nadzieje!

Chyba Pani gwałtu szuka?
O, to wcale nie jest sztuka!
Tak zawrócić seksem w głowie!
A czy pójdzie to na zdrowie?

Pani nóżki swe przezięb.
Może nawet nieco głębiej...
Nie zyskają estrogeny.
Tylko męskie – sekrecjeny!

Czy tak można świecić w oczy?
Choćby różą tak uroczą.
A do tego fantazyja,
Ach, że jaka i to czyja!

Płeć też męska pokrzywdzona,
Ma klejnoty uwięzione,

W spodnie długie, czasem krótkie.
Brak równości – to okrutne!

Choć klejnoty, no aż taakie!
To ukryte – nieboraki.
Tylko ta adrenalina!
Ciągłe oczy za dziewczyną.

Moja rada jest takowa:
Seks niech jawi cicho w głowie,
A najlepiej mieć po słowie.
Niechaj wróżka się wypowie!

Kaczuszka

Jak kaczuszka kaczym krokiem,
Kroczysz sobie pod urokiem...
Bo Ty jesteś czarownicą,
Co masz róże pod spódnicą.

Ma dla innych same kolce,
Tylko dla mnie nektar, słońce.
Czym zasłużył na te względy?
Jest to dla mnie niepojęte!

Może są to moje wiersze?
Te – ostatnie, tamte – pierwsze?

Jesteś Jedna i Jedyne,
Kwiatem róży i dziewczyną.
Pszczołką – nektar zbierającą,
Gwiazdą – tylko mnie świecącą!

Jesteś wszystkim – boś najmiłsza,
Sercu memu – też najbliższa.
Rzeczywistość – nie do wiary!
Masz w swych oczach takie czary!

Bo nie Jestem już atletą,
Może będę wierszokletą?
Będę pisał w nich o Tobie,
Chociaż piórem coś naskrobię...

Lecz nie czytaj ich nikomu,
Wrzuć do kosza – tak! do złomu!
No bo powiedz miła sama,
Jeśli czytać, to Adama...

Zegarynka

Czy Ty jesteś zegarynka?
I gdzie od niej masz sprężynkę?
Czy połknęłaś wczoraj w zupie?
Może masz ją w swojej pupie?

Nie każ wstawać spod pierzyny!
Tam wspomnienia o dziewczynie...
Tam wspomnienia o igraszkach...
Teraz piszę o tym fraszkę.

Tam przyjazna atmosfera,
A więc później, a nie teraz!
Chyba to nawoływanie?
Do miłego Nas spotkania!

No to nawet rano wstanę
- zegarynka wręcz kochana.
A spotkanie – me marzenie!
Wnet usunie me cierpienia.

Spełni może me nadzieję.
Wstaję! niech się cuda dzieją.
A pierzyna – czas przeszłości,
Leżąc pod nią – bolą kości!

Trza mnie z Tobą ruchu wiele.
Trza krwi burzy w moim ciele.
No to wstaję, do spotkania!

Niech się dzieje wola nieba!

Kotek

Zdradzę tajemnicę słodką
- mam swojego kotka!
On wspaniały! – prężny, bury
Dąży ciągle do natury.

Często siada na mym oknie,
Miauczy wówczas tak okropnie.
Ja rozumiem jego mowę
i odtworzyć ją gotowa.

To dążenie do natury
wiosną, latem, w deszczu, w chmury.
A jak jeszcze zoczy kotkę
to ma minę taką słodką...

Więc go drapię za tym uszkiem,
głaszczę, pieszczę swym paluszkiem.
Wówczas wdzięcznie do mnie mruczy.
Kto rozkoszy go nauczył?

Dzierżoniów, 1.07.2013

Królowej - Rybeńce

Nad polami Pankowa,
Coś zaiskrzyło od Nowa...
Dotąd była jedna Królowa,
A dziś jest całe Pankowo!

Jak pogodzić ich istnienie?
Oto moje dziś marzenie!
Wiem to wspólna wszystkich praca...
Bo to ona Je wzbogaca.

Rybeńka będzie kreśliła cele,
Wskaże je, kwiatami zaściele!
Inne królowe – na nektaru podboje,
Wyślą swe pszczele – całe roje.

Do tysięcy bujnych kwiatów cebuli,
Tysiące pszczół się przytuli.
Życiodajny nektar z nich pobierze:
Pachnący (!) ozdowieńczy i świeży.

I to są myślę Królowej cele...
A gdyby tak jeszcze pod wesele,
Zabytkowe karoce ruszyły,
To by nie jedno serce pięknem wzruszyły.

Ach Ty, Wielka Sowo!

- moja miła,
jakaż Ty w uczuciach stała,
czekasz na mnie wieki całe,
mnie nie było, a Tyś stała.

Dziś spacerkiem szedłem sam,
Tak jak Ciebie w sercu mam!
Wdycham piersią Twoje tleny,
Słucham ptaków Twoich treny.

Wzrokiem łykam Twe zielenie.
Borów, lasów Tve przestrzenie.
Szukam gniazda Twojej sowy.
Jam podziwiać je gotowy.

Mimo wieków toś Ty młoda.
Świeża, jędrna twa uroda.
Mrugnij swymi zielonymi!
Tchnij piersiami zielonymi!

Jakże miłe tu spacery
(precz pojazdy i rowery!)
Ty dodajesz nam młodości,
której każdy nam zazdrości.

Ja zostawię tu swą duszę,
Niech bez Ciebie stąd nie rusza.
Niech napęlni swe żrenice,
Łyknie Twoich wód - krynice.

Wielka Sowa:
- dam Ci zawsze moje tleny,

dam Ci zawsze me zielenie,
dam swe ścieżki pod Twe stopy,
pod Twe narty - swoje stoki.

Róże i Róża

Dostałem cudne róże,
proste łodygi zielone.
Czerwone kwiaty – duże,
złocieniem podmalowane...

Piękne są świeże róże,
małe różyczki i duże.
Pachnące własną świeżością,
jakby natchnione miłością.

Na drugi dzień ostały
zwiędłe, drutem splątane.
Jakby w kajdanki zamknięte,
leżały samotnie płatki...
Trwały tylko złocenie,
i jakiegoś smutku cienie.

Błagam!
ratujmy naturę róż.
One cudne świeżością,
jak dziewczęta pierwszą miłością.
Nie pozłacajcie, nie drutujcie...
I już!

Patrzę?!
A tu Róża jak zjawą,
wysiadła z nowej limuzyny.
Duże podkrążone oczy,
długie, rude warkocze.

Pełne pulchne usteczka,
chrupią twarde ciasteczka.

Nózki wciśnięte w koturny.
Wypchane do przodu bioderka.
Dźwigając w sobie to „coś”,
Jakby seksu pełne wiaderko...
Szczupłe, chudziutkie stworzonko,
Bez krzty tłuszczu,
Brzęczące w ręku kluczyki...

A gdyby tak na spacer?
Bliżej natury, w góry...
Bez koturn – bosy.
A gdyby jeszcze była rosa...
A gdyby deszcz spłukał jej wióry.
Jakie byłoby to ciało?
Czy by to „coś” ostało?
A spacer...
To mało!

Bo PieDzierŁawskich dziewcząt krasa:
to zielone Sowie Góry
to słoneczne promienie
to piękno dzierzoniowskiej ziemi
to głębokie oddechy
to miłosne igraszki
to uśmiech i fraszki.

Błagam!
rzuć w błoto kluczyki,
rzuć odchudzania nawyki.
Na spacer w góry – rusz!
Łap słoneczne promyki!
A resztę – miłość dopowie!
I już.

Epilog
Życzę by różyczki i Róża,

Dążyły ku naturze.
By ich duszyczki i Dusza,
Dbały o promienie i burze!

Kwiatów nie przynoś...

Marzenka:

- Nie przynoś kwiatów - Kochanie,
Bo one w życiu skrzywdzone,
Bo w kwiecie życia – rozkwicie,
Nożem przecięto im życie...

Nie przynoś kwiatów mój miły,
bo im współczuję...

Są piękne – po swoim zgonie,
Dziś w kryształowym wazonie,
Pachną – w ostatnim swym tchnieniu,
Przekazując ostatnie życzenie.

Nie przynoś kwiatów mój miły,
bo im współczuję...

Prosimy – dolej wody życia,
Postaw w oknie – nie w ukryciu,
Bo tam słońce – a nie cienie,
Widać niebo – a nie ziemię.

Kwiaty:

- *My pragniemy jeszcze słońca,
Przy naszego – życia końca.
I w ostatnim – naszym tchnieniu,
dać Ci zapach – i życzenia.*

*Przytul do nas - swą buzię,
W najcudowniejszą – dzisiaj różę,
Przytul nosek – choć na chwilę...
Będzie nam przyjemniej, milej.*

*Krótkie, krótkie nasze życie,
Tak przerwane – w kwiecie bycia,
A nie mamy swojej duszy,
By tak w gwiazdnej być podróży.*

Marzenka:

- Nie przynoś kwiatów – Miły,
Rosną w ogrodzie, w tej chwili,
Rosną na naszym balkonie,
Niech rosą w naszym wazonie...

Nie przynoś kwiatów mój miły,
Im współczuję z całej siły.

Szukam radości



Szukam radości

Zbieram ją do kapelusza:
To co bawi i co wzrusza...
Co radością promienieje...
Później słowem – ją rozsieję!

Niech rozpleni się gdzie może:
Na dolinach, w górach, w morzu...
Tam gdzie – ludzie cierpią smutek.
Tam gdzie – pracowity ludek.

Tam gdzie - rozpacz wielu dręczy...
Tam gdzie – bezradni Wszyscy Święci...
Tam gdzie – słońko nie dociera...
Gdzie – depresja szpony zwiera...

Tam gdzie uśmiech już nie gości...
Gdzie jest pełno: klątwy, złości...
Tam rozsiej radość życia,
By trafiła w ludzkie bycie.

No bo słuchaj, Moja Miła:
O radości wokół cicho...
Jakby ją zamiotło лихо,
Jakby jej wśród nas nie było.

Tylko o złu media chłoszczą:
Mordach, terroryzmie, gwałtach:
Pełno jest we wszystkich szpaltach,
Nawet w niebie piekłem grożą...
I w poezji i też w prozie...

Tylko ona się rozpiera...
Pierś wypina – do odznaczenia!
Nie posiedzi – w kącie cicho...
Tylko o niej trąbi lichy!

Niech poezja dobro sieje:
Proszę – pokaż dobre dzieje,
Dbaj o uśmiech wszelkich ludzi.
Niech ich z ranka – radość budzi.

By kapelusz nie był pusty.
Otwórz szerzej Miła usta,
Przekaż pierwsza – to co miłe,
By do innych też trafiło.

Patrz – zwinięty w kłębek kotek,
Miauczy – wrzucić swe troski tuż za płotek...
Niech tam w radość (!) przeistoczą...
Później do nas – płot przeskoczą.

Radosne spotkanie

Idąc do pracy rano,
Miałem radosne spotkanie:
To przedszkolaków gromadka,
Szła spacerkiem nad sadzawkę.

Trzymały się wszyscy sznurka,
A na początku jego wiewiórka.
A przez długość jak barwne kwiaty,
Trzymały się jego przedszkolaki.

Po bokach wychowawczyni,
Barwnego korowodu sprawczyni,
Patrzące na swe pociechy.
Z miłością, z widoczną uciechą.

Jak to nie zdjąć kapelusza:
Bo ten widok serce wzrusza...
Bo to przyszłość narodu kroczy.
Bo to przyszłości przezrocze.

Kamila i Elżunia

Nie wiem czy to tak „ładnie”?
Ale tak postąpiłem. Przepadło...
Idąc spacerkiem rano do pracy
Zoczyłem: pięknie Pani z wózkiem kroczy.

Podszedłem. Rzekłem: – Przepraszam.
Czy mogę maleństwo zobaczyć?
- Oczywiście! Bardzo proszę!
Zainteresowanie Elunią mile znoszę!

Spod pierzynki zoczyłem nos i oczka:
Co za przecudna „srocza”!

- Elunia ma dwa tygodnie,
To maleństwo pierworodne...
To radość życia naszego...
Cóż może być miłszego!

- Pani z taką dumą kroczy!
- Bo moja maluśka jest tak urocza...
To małżeński skarb niebywały!
Stąd właśnie moja дума cała!

- Nie pamiętam już bólu rodzenia.
Tylko mnie pieką oczy od ciągłego patrzenia:
Jak na mnie spojrzę, rączkami rusza,
Tym mnie i męża raduje i wzrusza...

Klony barwnymi liśćmi promieniały.
Jakby też maleństwo zobaczyć chciały.

I oto stał się cud niebywały...
Ewunia pierwszy raz zagawożyła.
I jakby tego było mało:
Paluszką na mnie wskazała,
I swój uśmiech (mi?) przesłała.

Tylko dla kogo – były jej przekomarzania?
Bo to i owo zaszumiało,
I oto złocisty liść przesłało:
Spadł właśnie na buzię Małej,
Chociaż był jeszcze w pełni żywy cały.

- Dzięki za wspólne miłe chwile,
Niechże Elunia radością kwili,
Doznałem radości - aż tak wiele...
Zapraszam więc - na wesele.

14.10.2013

Trzy córeczki i mama

Malutkie przekazały mi swych oczek promienie.
A ja im z serca najlepsze życzenia.

Spacerkiem zmierzałem do pracy rano,
Patrzę: co za miłe spotkanie mnie nadano.
Szczupła, wysoka, przepiękna blondynka
Przed sobą wózek z małymi dziećmi popycha...

W wózku dwie córeczki cudne, urocze,
Trzecia obok wózka ledwo kroczy.
Wszystkie blondyneczki – jak ich mama,
Czyż można przejść obok – bez ich zapoznania?

Przystanąłem zauroczony tuż obok i rzekłem:
- Przepraszam. Czy mogę małe powitać?
Czy mogę przez chwilę je podziwiać?
Czy wszystkie urodziła je Pani sama?

Przystanęła i z miłym uśmiechem odpowiedziała:
- Proszę?! Ale cóż za dziwne pytanie?
A oczywiście! – całą trójkę urodziłam sama...
Czy jeszcze jakieś pytania?

- Czy Pani w przyszłości nie obawia się kłopotów?
Gdy te pięknisie szczęśliwie dorosną,
To trudno przecież będzie pozbyć się natrętów.
Ja nawet w kolejce ustawię swych prawnuków wiosną.

- Damy sobie z nimi radę!
Te znane ślicznotki nie rosną tylko dla parady.
Dziś o tym mówić może jest grzechem,
Ale takie trudności pokonamy z uśmiechem...

Spotkanie takie nie często się zdarza,
I taka rodzinka wielu się marzy...

Okienko nadziei

Dzień urodzin dziecka
dnem spełnionej miłości.
Czasem bywa inaczej:
dnem zmartwień i złości.

Patrz: - przyjazne okienko!
Woła: - przybądź Panienko!
Zaufaj: - to miejsce jest święte.
Zostaw: – swe niemowlęta...

Daj: – ostatni pocałunek.
Udziel: – konieczny ratunek.
Niech zaznają ludzkiej opieki...
Poznają miłość człowieka...

Tu znajdą ciepło – w zimę;
Przyjaźń – w niezgodzie;
Spokój – w trwodze;
Nadzieję - w beznadziei.

Pokonaj skołatane serce!
Nie zostawaj nadal w rozterce,
Gdy przeżywasz ból i trwogę.
Pozwól – ludzcy pomogą.

Niespełnione – marzenia...
Niespełnione – nadzieje...
Pęknięcia – w Twojej miłości...
To chwila (!) – w wieczności.

Tobie należy się chwała!
Żeś tyle wycierpiała...

Żeś przemogła złe chwile!
Żeś nas nimi zbogaciła!
Aż o tyle!

To cudne niemowlęta,
- o tak modrych oczętach...
To ich boskie kwilenie,
To przyszłości natchnienie.

Generał Mat

To dziś generał Mat Dziadka porucznika
W szeregu ustawia – piwnooki ten chwata.
Tylko w piecu palić karze!

i przez życia farsz,
do setki równo marsz!

Sursum corda Dziadku!
W bogactwie i niedostatku,
W rozterce i pewności,
Lecz zawsze w miłości!

i przez życia farsz,
do setki równo marsz!

Czołem, czołem Dziadku!
Bądź zawsze w dostatku,
Bądź zawsze w uśmiechu,
Na stoku i w domu.

i przez życia farsz,
do setki równo marsz!

A żem generał, nie mów nikomu.
To nasza tajemnica, to od Nas zależy
Co Nam się należy!
Czołem, czołem Dziadku!

i przez życia farsz,
do setki równo marsz!

Pieszycy, 1.01.2010

Piątka świętości

Dziś jest Pierwsza Komunia...
Czyja to ona? Czyja?
To miłego Mateuszka.
To mojego prawnuczka.

Pojechałem do Wałbrzycha.
Kościelna ceremonia – pycha!
Kościół pełen. Działwa wniebowzięta.
To ich pierwsze takie święto.

Dziewczynki – w sukniach weselnych...
Chłopaczki – w garniturach, krawatach...
Osobno. W rzędach po bokach.
Wzniośle. Jakby anieli w obłokach.

Szukam Mateuszka. Siedzi w rzędzie.
Poznałem po kucyku. Co to będzie?
Płyną powtarzane modlitwy.
Radosne. Niezapomniane chwile działwy.

Mateuszek już był u spowiedzi:
Wszystkie grzechy wypowiadał,
Gadał... Gadał... Księdzu spuchły uszy.
Zebranych w worku grzechów nie mógł ruszyć.

Bo to takie „ciężkie” były.
Ledwo w worku się zmieściły.

Później klęknął już z pokorą.
Przełknął komunię sporą...

Odczul niebo w serduszk...
I głód spory w brzuszku...

W czasie żarliwej modlitwy.
Ksiądz zwrócił się do dziatwy:
- Wyrzekacie się szatana?
- Wyrzekamy – popłynęło w nieba bramy.

Tak jak kiedyś jego mama.
Wyrzekła się grzechu (nie było o szatanie).
Dziś widocznie był przy księdzu.
Bo kadzidłem z werwą kręcił!

To mi się nie podobało:
Gdy w duszyczkach tylko niebo!
O szatanie mówić trzeba?
Może atakował on plebana?
To wystarczyło (?) – kadzidełko samo...

Czy tak mówić do dzieci można?
Sięgać do ich myśli tak nieostrożnie?
Czy to wstęp do egzorcyzmów?
Czy tylko bzdura mędrców?

Jeżeli jest gdzieś Antychryst,
To nie u dzieci! Ich serduszka są czyste!
Tylko rączki niedomyte...
Wystarczy mydło. Nie diabła kopyta.

Zjechało się do Mateuszka wiele gości.
Powitał każdego pełen radości.
Obdzielił wszystkich swoją świętością.
A mi przybił „piątkę” z miłością.

To nie była „piątka” zwykła.
Gdzieś do serca mi przenikła...
Przekazała coś ze świętości.
Krzte dziecięcej niewinności.

Przed kościołem zoczył Lenkę.
W warkoczyku – swą kuzynkę.
Cosik gadał jej do uszka.
Chyba coś o swym serduszk.

Są to przemiłe, rodzinne spotkania.
Na zawsze do zapamiętania.
A życzeń było tak wiele...
Powtórzymy – na weselu!

Strzał Erosa



Strzał Erosa

O strzało Erosa – strzało miłości...
Gdzie jesteś? Kiedy zagościsz?
Kiedy porazisz mnie jak piorunem?
Kiedy będę spijała miłości z rumem?

Mam dar miłowania w sobie,
Stwórca obdarzył nim mą osobę.
Tylko nie okażę jej w pokrzywie...
Tylko w dobrych chwilach...

Tu zawsze tkwi ryzyko,
Lecz w sercu gra muzyka:
Jak spotkać me nadzieje?
Jak spełnić me marzenie?

Ciebie do siebie wołam:
Jak gazela. Czy podałam?
Proszę: o ze mną miłowanie.
Zgadzam: na cierpliwe oczekiwanie.

Tylko czy lepiej wpierw miłować...
A później gorzko żałować?
Czy lepiej ryzykować...
A później klamkę pocałować?

Wszędzie tkwi tu ryzyko,
Bez niego nie ma miłości z bliska,
Musi być też ciał grawitacja.
Musi być też rozumu racja.

W każdej przecież miłości,
Jest koktajl: dobra i złości,

Jest też piołunu odrobina.
A ileż słodyczy? Pełna skrzynia.

A więc:
Nakładam suknię i buty.
I prosto na miłości reducy,
Tu naciągnę cięciwę łuku.
Niech strzała wiruje celnie bez huku.

Gdy trafi w Jego serducho,
Zatroszczę się Nim jak maluchem,
Dalej zawierzę ciałom grawitacji,
Przestrzegając rozumu racji.

A także:
Wypuszczę szeroko oczu szperacze...
Niech mnie zoczyć sobie raczy.
Bo to są nieba przezrocza.
Bo to one wiele zmęczą...

Czy to wszystko? To za mało...
Wyślę słów arsenał cały:
Wystrzelę je jak z armaty:
Możesz mój miły już przyjść w swaty.

Ja miłować nie potrafię!

Ja miłować – nie potrafię!
Zawsze strzelam jakąś gafę,
Za kolanka – tak łapczywie!
Skutek? – przestań, ledwo żyję...

Czasem patrzę prosto w oczy,
W te zielone – tak urocze!
Skutek? – nie wytrzeszczaj gały.
Mam swojego – On wspinały!

Czasem gwiżdżę melodyje.
- przestań! – drażnią uszy. Tyle...
Czasem mam miłosną gadkę.
- przestań! – teraz pieszczę Kotka.

Też spełniają się nadzieje.
Gdy są burze, halny wieje,
A pioruny wokół wałą!
To przytuli – sama cała.

A gdy już ustaną burze...
To nadzieje znów są w chmurze!
Wówczas błagam o ratunek,
Twych usteczek pocałunek...

Walentynka i księżulek

Walentynka:

- och, księżulku przystojniaku.
patrzysz na mnie
z łezką w oku...

nie patrz na mnie przy kazaniu.
patrz do góry!
ku sklepieniu...

nie patrz na mnie przy spowiedzi.
bo pomyślę -
czart mnie śledzi!

a sutanna, księżuże czuły,
inkasuje zbędne dziury...

bo natura swoją mocą
draży wszędzie!
wręcz przemocą!

albo zmień też swoją wiarę
w prawosławie (?) -
z celibatem wręcz rozstanie!

nic nie wskórasz bez obrączki!
tylko wówczas:
moje nóżki, moje rączki...

bo celibat pomiot czarta!
o zniesienie
krzyczeć warto!

Księżulek

- w czym jest winna moja wiara?
bo celibat -
to ofiara!

wiem, że rodzi i cierpienia
i perwersję,
i marzenia...

- Czekam sam na zrozumienie,
i natury,
i cierpienia!

wciąż przynosi klęski wierze!
czyżby z czartem
wejść w przymierze?

czyżby tylko miłość platoniczna?
tak przepiękna,
tak muzyczna.

a fizyczna
to już w Niebie?
wbrew tu „ziemskiej” mej potrzebie...

Ach... gdyby!

Wiem, że to całkiem nieładnie,
podsluchiwać jak cztery panie,
w pomieszczeniu lekko przymkniętym,
wyznawały sobie prawdę nietkniętą,
o swym życiu małżeńskim.

Były to Panie z bielawskiej biblioteki
Razem chodziły do szkoły, na ciastka.
Wspólnie uciekały z lekcji na wagary.
A były przepiękne – nad każde wyrazy.

Ewa, blondynka – z długimi warkoczami.
Emilia, brunetka – z błękitnymi oczami.
Angelika, szatynka – smukła, zwinna i promienna.
Katarzyna – pulchna, z kształtnymi piersiami.

Spotkały się – by razem pogaworzyć,
by wspomnieć - swe czasy panieńskie.
by zwierzyć się - ze swoich małżeństw do końca...
związków – nie zawsze pełnych słońca.

Miały ku temu moralne prawo:
bo dla wspólnie Wybranego były brawa,
bo wspólnie tańczyły na swych weselach,
jako świadkowe i druhny. A to tak wiele!

Dziś – sącząc kawę w kawiarence,
miały swe życie obnażyć – ukryte w sukience.
Jakże – w tej sposobności nowej,
nie zajrzeć – do ich alkowy

Ewa:

*Ach... gdyby znów mieć dwadzieścia lat...
I w jego pryzmacie widzieć świat...
To bym dalej przyjmowała - naręcza kwiatów...
To bym unikała jak ognia - wariatów...
To bym chwile randkowania:
Przeistoczyła w stałe bytowanie.
To bym została prawdziwą divą...
Oddana Wielu - miłością prawdziwą!*

Emilia:

*A ja bym była cwaniaczką...
Muskałabym wszystkich także łechtaczką.
Dawałabym sobie zaspokojenia,
Według własnego marzenia!*

Angelika:

*Ach... gdyby rola mojego chłopca,
Nie stwarzała ciągłych kłopotów...
Gdyby z damskiego boksera,
Przeistoczył się w miłego dżentelmena...
To bym go tak rozpieszczała,
Ciągłe miłe słówka na uszko szeptała.*

Ewa:

*Moje imię mnie przymusza,
Że wyciągnąć wnioski muszę.
A niełatwe to zadanie...
Czy rozumu na to stanie?*

*Ale powiem z przekonania,
Że małżeństwo to szarada.
Ma codziennie inne wymagania,
Że pracować nad nim trzeba...*

*Dziś zaś Wszystkim - radzę mile:
Niech dzieciątka - już zakwilą...*

*Niech przynoszą - radość życia!
A małżeństwa - znów w rozkwicie.*

Po latach...
Błyskawicą minęły dwa lata,
Gdy spotkały się znów dziełatki.
Z pozoru – te same, lecz naprawdę – inne.
Każda z nich – już była mamą!
Wszystkie miały - w wózkach swe małe...

Panowała radość wielka:
Każda każdej chwalić chciała:
Jakie cudne ma oczęta!
Jakie zgrabne ma rączęta!
Jaka mądrość w nich widnieje!
Jak cudownie już się śmieje!
Jak podobne są do taty!

Tylko Emilia jeszcze nie urodziła,
Ledwo przez próg się przetoczyła...
Napęczała – jak beczułka:
W brzuszku swoim – miała dwójkę!
Piłkarza – bo tak mocno kopało...
Baletnicę – bo tak mocno tańcowało...

Tak odbyło się spotkanie:
Pod wrażeniem – cudnych małych!
Pióro tego – nie opisze!
Przed urokiem – tylko ciszej...

Żyjmy w przekonaniu i z wiarą:
W naszych dzieciach jest siła wspaniała!
To w nich sens miłości trwałej,
I miłujemy się wręcz bez miary!

„Ręce” na burtę

Czterech żonkosiów młodych,
W kawiarence sącząc piwo,
Plotkowali o swych żonkach kochanych,
Tak od serca i na żywo.

Stach:
Będąc w kuchni moja żona,
Czasem jest „nienasycona”,
Czasem łypnie tak oczami,
Że pokusa rządzi nami.
Zamiast rozsmakować w zupie,
Poprzedzamy to na pupie,
Ale później każde danie,
Jest ze smakiem pożerane.

Kazik:
Moja namiętności swoje,
Pod prysznicem okazuje;
Tam dopiero jest przyjemnie!
Wszystkie „soki” wchłania ze mnie.

Romek:
Moja w łóżku jest gorąca,
Tam dopiero mnie pragnąca!
U niej wszystko jest poukładane,
A najmiłsza w łóżku z rana...

Bolek:
Ja Wam dziś nie powiem wiele,
Tu nie spowiedź – jak w Kościele!

Moja jedno wciąż przestrzega,
Piłeś piwo! Nie dostaniesz nic miłego...

Marek:

Dajmy wszystko dziś na burtę,
Ty Stachu masz mieć córkę!
Ty Kaziku masz mieć syna!
Ty Romku chłopca lub córę,

A Ty Bolku masz mieć dwoje!
Masz dom cały, w nim pokoje.
Tak skończyło się spotkanie,
A zostały miłe zobowiązania.

Miłość w kwadracie

Kazik:

- *chodźmy Brachu dziś na piwo!*
Tylko szybko, tylko żywo!
Bo dzień kobiet opić trzeba!
Na dzień duży – mała ściepa.

Marek:

- *ja nie mogę, nie dam rady!*
Jak mnie moja tu zobaczy,
to nie wyjdę z tego żywy...
Jutro mnie podpuchną oczy!

Kazik:

- *Ty masz zacne swe racyje.*
Dziś od piwa całkiem stronię.
Lepiej kwiaty kupić żonie!
W domu chociaż dziś użyję...

Marek:

- *Ty masz dobrze – Twoja w domu,*
Moja stale gdzieś plotkuje.
(ja nie skarżę się nikomu)
Teraz jeszcze coś studiuję.

Kazik:

- *a ja czosnku żreć nie mogę.*
Wówczas śmierdzę – mam przestrozę,
bo zamyka drzwi alkowy.
O miłości nie ma mowy!

Kazik:

- *Moja taka feministka!*

*Polityką się zajmuje.
Ja obiady sam gotuję,
i sam syna wychowuję...*

Marek:
*- mnie już swoją poznać trudno.
Wymaluje, wypudruje.
Coraz wyższe ma obcasy!
...ja obiady też gotuję!
Trochę dla mnie trudne czasy.*

Kazik:
*- może dzisiaj w dniu kobiety,
mnie poświęci trochę czasu?
Kupię dla Niej świeże kwiaty.
Nie wypuszczę samej z chaty!*

Marek:
*- zróbmy dzisiaj niespodziankę.
Chodźmy z Nimi gdzieś na randkę...
Razem kupmy słodkie wina,
Na to dzisiaj jest przyczyna!*

Kazik:
*- osłodziemy nasze życie,
To nie będzie wielkie picie!*

Marek:
- Moja ma na Ciebie oko!

Kazik:
- Moja nogi ma szeroko!

Marek:
- no to może coś w „kwadracie”?

Kazik:
- może w mordę, mój Kamracie?!

Marek:
*- wygasimy światło całe...
Co tak ostro idziesz, stary?
Tak od razu już za bary?*

Marek:
- Moja wskaże róg księżyca...

Kazik:
- a ja wolę obie cyce!

Marek:
*- Moja jakby czyste złoto...
Na nią ciągle mam ochotę!*

Kazik:
*- od geometrii Brachu wara!
Moja tak jak srebro rusza.
- Popatrz jak mnie tym osusza.*

Kazik:
*- to „oleum” Ci zabrakło!
Toż moralne jest mokradło.
Na zabawę razem zgoda.
Bo dzień kobiet – to przygoda!
Pośpiewamy, potańczymy.
Swoje życie umilimy!*

Marek:
*- bo ja swoją tak miłuję,
Że jej życie swe poświęcę...*

Kazik:
- tylko życie?! A ja więcej!

Wspólnie:

- *chodźmy szybko - do chałupy.*

Będą kwiaty, wino, (zupy??).

Dzierżoniów, Dzień Kobiet 2013

Walentynka i Antoś

Walentynka:

- Przez świat cały sobie kroczę,

Raz jam brzydka – raz urocza.

Każdy widzi mnie inaczej.

Każdy kochać ze mną raczy.

Bo mam w sobie takie „coś”,

Chcesz otrzymać – no to proś.

Bądź uprzejmy, delikatny,

Do miłości także zdatny.

Antoś:

- Twe zalety są mi znane,

W każdej części Twego ciała.

Są tak zawsze pożądane,

Są tak zawsze miłowane.

W każdej części są rozkosze,

Je w pamięci zawsze noszę.

Ja całuję Twoje dłonie,

I z rozwagą, i z powagą.

Walentynka:

- Bądź mi miły zawsze rano,

Gdy ja tylko z łoża wstanę.

Będę stąpać nóżką bosą.

Razem z Tobą – srebrną rosą.

Bądź mi miły też w południe,

By promienie wchłaniać cudne.

Bądź mi miły także nocą,

Gdy tak gwiazdy dla nas złocą.

Razem:

Będziemy tworzyć Kamasutrę!

I na dziś, i też na jutro.
Księżyc zwróci na nas oczy,
By podziwiać moc rozkoszy.

Będziemy szli po schodach życia,
Pokonując troski bycia.
Tworząc razem coś miłego,
Tworząc dobro – gromiąc złego.

Antek:
Dzięki za ofiarę cnoty...
I przepraszam - za kłopoty.

Walentynka:
Dzięki za to, co już było!

Razem:
Pragniemy – żeby się to powtarzało.

Sowie oczka

Kiedys siadła blisko srocza.
Rzekła: - powiem Tobie coś o oczkach...
Tylko daj mi kęs słoninki,
Taką na nią mam dziś ślinkę!

- na to zgoda moja sroczo!
Ale co Ty wiesz o oczkach?
Masz słoninkę, no aż tyle...
Gadaj! Nie zwlekaj ani chwili!

Srocza wpierw słoninkę zjadła,
Później na gałęzi blisko siadła.
I zaczęła swoje rady.
Tak zwyczajnie, bez tyrady:

- miej swą Miłą siebie blisko,
Stań z Nią razem – naprzeciwno,
Dotknij nosem Jej też noska,
Oczy swoje wtop w Jej oczka...

Niech szeroko tak otwarte,
Będą z Jej oczkami zwarte,
Można przy tym mrugać wiele:
Przejdą mrówki w Waszym ciełe.

Zobacz – całe Jej źrenice.
Białka, z łezką w okolicach.
Sięgaj wzrokiem tak głęboko...
Będziesz duchem w siatce oka...

W czasie tego też seansu,
Bądźcie wspólnie w miłym transie.

Wymieniajcie czułe słówka,
Które zlegną w Waszych główkach.

Tak cudowny czar Jej oczu,
Was na wieki już zjednoczy.
Później pierścień Was połączy.
Tyle znaczą: „sowie oczy”.

Na wesele mnie zaproście,
I słoninką mnie ugośćcie,
Swe życzenia Wam przekażę:
Bądźcie zawsze –

Zawsze RAZEM!!!

Miłość i mamona

Taka prawda – gorzka, słona
Gdzie jest miłość – tuż mamona!
Ta ostatnia taka zwinna,
Że jest tam - gdzie nie powinna!

I przybiera różne pozy,
Czasem miłość też udaje.
Czasem sytuacje grozy,
Zawsze na coś jej nie staje!

Najpierw drobne upominki,
Kremy, pudry, różne szminki.
I rajstopy, pantofelki...
W sumie: taki szmal niewielki.

Później lokal, fiat maleńki,
Jak szmal rośnie – w taki wielki!
A w kieszeni same dziury!
A z miłości – same wióry.

Ale częściej jest odwrotnie,
Miłość – wzbogaca stokrotnie!
Daje pewność i nadzieję...
I z mamony wręcz się śmieje!

A są rady też od wróżki:
Dbaj o miłość – jak o słońce!
Nie zaniedbuj też mamony,
Ale wyrzuć ją z alkowy!

Niech cichutko w kącie siedzi,
Niech nie mruczy i nie śledzi.

Bo tu serca tylko mówią!
I zalety – Kamasutry...

Zazdrość

A ja kocham moją małą,
tak jak leci, taką całą.
Nie ma na to żadnej rady:
pouczania ni tyrady.

I nie winien jestem temu,
sama miła powiedz, czemu?
Twoje oczka chcę całować,
i przytulać, wciąż buszować!

A tuż przy mnie zazdrość kroczy,
wszystko zbluzga, co nie zoczy.
Ja jej nigdy też nie wierzę!
co mi powie – to nieszczerze.

Gdybym nie żałował buta,
to bym kopnął ją wprost w...
Ale moi mili, drodzy,
chcę mieć czysty but na nodze...

Noc poślubna leśniczego

Wesele kończyło się graniem.
Do alkowy poszli sami.
By spełnić oczekiwania,
Zaznać rozkoszy w miłowaniu.

Czułem sercem swoim całym,
Grały rogi – jakby same.
Melodyje – wręcz nieznane.
W górskie wierchy, gdzieś trafiały...

Echem borów – z nich wracały...
Niedźwiedzica wyszła z kniei:
- co się święci? Co się dzieje?
- czemu aż tak grają rogi?
- melodyjnie i bez trwogi?

Księżyc swe przymrużył oczy:
- jakże ta miłość przeurocza!
I sam przymknął drzwi alkowy.
Cicho... Płynie miłość – nowa!

Kowboj

Kowboj jedzie na szkapie,
Kopytami ledwo kłapie,
Bo wiekowe to stworzenie.
A sam kowboj? Jak marzenie!

Świat się wokół z niego śmieje!
Co się stanie? Co zadzieje?
Kowboj się rozsierdził srodze,
Rzucił strzelbę, puścił wodze!

Pozostawił nieczne czyny.
Poszedł prężnie do dziewczyny.
Rychło było: ach i ech...
Tak skuteczny był ten śmiech!

A pukawka niebywała,
skoro dzieci chata cała.
I radości, i wesela,
i też własna jest kapela.

O, z Kowboja żonkoś miły.
Gdzie te prerie? (z Tobą były),
gdzie pogonie, gdzie galopy,
gdzie Kowboje – tęgie chłopcy!

A kapelusz, ten kowbojski,
Wciąż atrybut taki swojski.
Wielkie rondo kapelusza,
Przypomina i wciąż wzrusza...

Dzierżoniów, 20.03.2011

Diabeł przy kolędzie!

Witam! Jam dziś, (sorry)
Do amorów już nie skory.
Po święceniu, całym chory!
Cały w smole po kominie.

Ach, ten klecha co za świnia!
Kropił wszędzie i tak wściekle.
Wszędzie ogień – jako w piekle.
Tylko komin – to zbawienie!
A amory – to zmartwienie.

Ja przed Tobą i za Tobą.
Z przodu, z tyłu, trochę z boczku.
A ten kropił, kropił wszędzie!
Gorzej było jak w arendzie!

Tylko komin – a tam sadza.
No, ten klecha toż przesadza!
Stąd choroba, brak ogona.
Niech ten klecha (w grzechu) skona!

Ech, księżulku mój kochany.
Teraz z Tobą pójdę w tany.
Przeistoczę się w pannicę.
Biuścik, rajtki, rękawice.

Księżulkowi ku przestrodze:
Kropidełko trzym przy nodze!
Życie pełne przecie grzechu,
A tym grzesznym nie do śmiechu.

Obowiązki miej głęboko...
Z kropidełkiem spoko, spoko!
Święcić trzeba tylko świętych.
A amory dla przeklętych!

Epilog

Na Księżulku się skrupiło:
zamiast diabeł, dostał w ryło!

Epitafium

Pierwsza strona:
leży diabeł bez ogona.

Całuj!

Całuj miła, całuj -
pomału, nie żałuj!
dawaj całusy jak lecą.
Niech mnie oświecą!

Ja krążę przy Tobie,
miło mnie jak w niebie,
całusy – mikroby,
Tak mówią żłoby!

Za Twoje usteczka
miła ma dziewczeczko,
oddam dzionek cały.
I tak to za mało!

Toż w Twych pocałunkach
jest też ślinki „cosik”,
lecz to ambrozja.
Jak złoty grosik!

Mnie całować możesz,
jak tylko zmożesz,
choćby nawet wszędzie.

A jak to dziś będzie?

Dzierżoniów, 15.03.2009

Nie zwlekaj

Czas nie zaczeka nawet na nas
Przytul! Pocałuj – nie zwlekaj...
Może miłość czas zatrzyma,
Choć na chwilę tą jedyną...

Miłości pragnę nieustannie...
- jak w upale – kropli deszczu
- jak we mgle – promieni słońca.
I na chwilę - i bez końca...

Czas się bawi z nami w berka.
Niby jest, a nigdzie nie ma...
Wciąż go gonić wiecznie trzeba.
Tu na Ziemi. A czy w Niebie?

Co już było przeminęło. Dziś też mija
- jak woda w potoku – w przypływie
- jak wicher halny – w porywie.
Miłość - czy jest? Przecież była!

Czym można na nią zasłużyć?
Jak utrwalić – i przedłużyć?
Jak zachować w swoim sercu?
By obrączkę na kobiercu...

8.08.2013

Zważ

Bo żyje się tylko raz...
Bo już na miłość czas...
Bo słońko życia wysoko...
Bo księżyc w pełni w obłokach...

A więc nie zwlekaj...
A więc nie czekaj...
Rozchyl usteczka do całowania...
Co się ma stać - niech się stanie!

A więc zważ...

Dzierżoniów, 18.10.2013

Moja rewolucja



A mnie... jest naprawdę Was żal

Wieżą wiatry z samego Paryża.
Czyżby następna rewolucja się zbliża?
Ale nie przeciwko despotyzmowi,
A w sprawie równości w miłowaniu...
Nadchodzą ciężkie, czarne chmury.
Błyskawicami sypią! Biją pioruny!

Pojawiły się w naszej stolicy – Warszawie,
Zamieniły się w lesbijek i gejów wrzawę,
W liczne pochody – o wolności wołanie!
Trafiły aż do Sudeckiej PieDzierLawy
ich nawoływania...

Niosą ze sobą miłości - chwasty.
Tu nie pomogą – niestety!
Perwersyje i żadne gadzety!
Zrodziły bitwę gdzieś tam, na górze
O wolności miłowania – wbrew ludzkiej naturze.

Chylą przed „nowym” (?) swe głosy politycy,
By tak zaistnieć i nie dostać w potylicę...
Bo organizacja lesbijek i gejów prężna.
Coraz głośniejsza – (w rozgwarze) we wrzawie potężna.

A mnie... Was jest naprawdę żal...

Bo działacie wbrew naturze, podążacie w ciemną dal...
Niezależnie czy zjawisko jest objawem choroby
umysłu, narządów płciowych, wątroby...
Trza wołać o pomoc logiki i medycyny,
By ratować przystojniaków i śliczne dziewczyny...
A tylko z konieczności stworzyć takie prawa,
By - z konieczności chroniły ich bytowania.

A mnie... Was jest naprawdę żal...

Bo miłość promienna,
To tylko miłość płci odmiennej!
Bo natura już od Ewy i Adama
Wypracowała cudowne „zadatki” do naszego miłowania.

Bo to sam Stwórca obdarzył nas możliwościami,
Byśmy dalej korzystali z darów przyrodzenia już sami...
By także baczyć na doświadczenia taty i mamy,
By się miłować w ramach płci obojga.
Nie we dwie, nie we dwóch – a w dwojga.

Bo wszystko się rozwija z odwiecznej praktyki!
Od suszenia przez Ewę z figowych strągów.
Na Adama wybujałym i prężnym – drągu,
I tym wywołanej i pogłębianej rozkoszy.

A mnie... Was jest naprawdę żal...

Bo jakże inaczej przyszłość tworzyć można,
Z całą rozwagą, ale wciąż ostrożnie,
Miłując, przeżywać rozkosze tworzenia,
Planując potomstwo, przeżywać miłości Ekstremą!

A mnie Was jest naprawdę żal...

Bo nie wysłuchacie maleństwa w brzuchu:
jak kopie, jak skoczne są nóżki maluszka,
Bo nie doznacie – bólu rodzenia.
Bo nie odczujecie – radości narodzenia.
Bo nie usłyszycie pierwszego płaczu – wołania:
Tu jestem (!) zapraszam do miłowania!

A mnie Was jest naprawdę żal...

Bo nie zobaczycie pierwszego ząbka,
Bo nie zobaczycie usteczek złożonych w trąbkę,
Bo nie zobaczycie pierwszego krocza,
Jak wyciągają do zabawki swe rączki.

Bo nie zobaczycie, jak idą Malce do szkoły,
jak dźwigają na plecach tornistry, toboły.
Bo nie usłyszycie jak recytują pierwsze wiersze,
jak się uczą, by być w klasie pierwszym.

Łatwo jest wołać o prawa!
Ale dbałość o potomstwo – to nie zabawa.
To miłe, lecz zarazem ciężkie obowiązki.
W tym tkwi młodość narodu. Populacji troski!

A dzieci nie robi się na drutach,
A dzieci nie robi się na gadżetach.
Jest jednak Wielka Nadzieja
in vitro się do Was śmieje!

A mnie jest Ciebie serdecznie żal!
Proszę: Przemyśl wszystko od nowa
Tu anatomii cudnej mowa
Bądź jej w miłości królem - królową.

Krzyk niemocy

Jak to użyć ojca bata,
- by otworzyć wizję świata?
Jak to użyć ludzkiej mowy,
- by pokazać coś co nowe?

Jak otworzyć własne serce,
- tym co żyją w poniewierce?
Jak miłować to co mroczne,
- by nie brakło w sercu słońca?

Skąd wziąć mocy z wewnątrz siebie,
- by osiągnąć gwiazdkę z nieba.
I położyć ją dla Ciebie,
- jako dar szczęścia z Nieba.

To prawda, że różnie bywało...
- dobra wciąż było za mało.
Miłość zdarzała się chropawa,
- czasem łyzy się przytrafiały.

Jest za co Tobie dziękować.
Jest za co przepraszać.
Jest za co kolanami stanąć
- na rozsypnym grochu.
Jest za co eksplodować,
- na beczce prochu.

A mowa chropawa.
Czy powiem co trzeba?
Obawa...

Wojenne obrzezanie

Samuela tato był Kieleckim szewcem,
robił buty Polskim Oficerom,
całe ze skóry – z cholewami,
jak tańczono skry leciały.

Później z rozkazu Lucyfera,
wcielonego w postać Hitlera,
miał zginąć z całą rodziną,
uciekł na Syberię - zimą.

Samuela losy rzuciły do Dzierżoniowa,
trafił tu wciąż nieobrzezany,
ale – byczo zdrowy i cały,
dziewczęta z nim ubaw miały.

Stąd trafił do Izraela,
ładował bomby na Palestyńskie cele,
bomby jednak nie trafiały,
bo ukryte wady posiadały.

Rozważano już cebule,
w miejsce bomb i kuli,
Bo ma w sobie moc przyjaźni,
powonienie tylko drażni.

Gdyby z czosnkiem ją zmieszano
to by wojnę wręcz wygrano!
Hamas zamiast wojowania,
zajął by się tylko jej wączaniem.

Zlecono jednak wnikliwe dochodzenie,
by ustalić przyczyny bomb nie trafienia,

Ustalono – ładowacz był nie obrzezany!
Usunięto Ministra Wojny – za niedopatrzenie.

Odcięto brzytwą całe „napletkowo”!
Krwia z obrzezania bomby skropiono,
Skutek? Wszystkie trafiły w cele!
Tak się walczy! Mój Aniele!

Znak pokoju

„Znak pokoju” to znak nam wszystkim znany,
Powinien On być widoczny w naszym zachowaniu,
Widoczny w naszych otwartych szeroko oczach.
Naszych codziennych bytowaniach.

Czy wymaga On od nas znacznego znoju
dziś, gdy żyjemy nareszcie w pokoju?
Jeżeli okazać - to chyba wszem i wobec,
z wyjątkiem tylko temu, kto znany padalec.

Wydaje się zbędne przekazywanie go przyjacielowi -
przekazanie to może budzić jego zdziwienie.
Przekazanie znaku pokoju do wroga -
to może budzić nierozumienie.
Zwłaszcza gdy minę on ma srogą.

Przekazanie go osobie nieznanej -
wydaje się być zbędne – w rzeczy samej.
Bo niby z jakich to czynimy pobudek
i jaki chcemy wywołać tym skutek?
A gdy jeszcze ręce nie są umyte,
i w mikroby wręcz syte!?

Przekaż go osobie z nami - skłóconej,
nawet lekko na nas obrażonej.
To istotne może mieć znaczenie.
To tak jakby nasza zachęta do przebaczenia.

Myślę – uśmiech trzeba mieć na twarzy,
I to taki, który nie byłby źródłem obrazy.
Bez pokazywania chociażby – języka.
Więc rozumiesz? - „znak pokoju” to wielka sztuka.

Takie to proste jest w świecie natury -
kotek miauczy, pieści, chowa pazury,
piesek przyjaźnie do nas ogonkiem macha,
koń rży wesoło, uszy nastawia,
pysk nam podaje dla pogłaskania,
Wszystko tu proste, bez udawania.

Dziś proszę - wróćmy do naturalności!
Niech właśnie ona na stałe w naszych sercach zagości,
Wyrzucmy z niego na zawsze co złudne -
Chociaż to wcale niełatwe -

czasami za trudne.

Złego — dobre rady

Podstawowe przykazania ludzkie czy boskie,
Którym jak sobie – winniśmy troskę,
Są tak proste, zrozumiałe i niezawile:
Nie rób drugiemu tego, co Tobie niemiłe...

Nie rób drugiemu tego co Ciebie boli,
Nawet wówczas – gdy nieco swawoli...
Nie rób drugiemu żadnych katuszy,
Zachowaj Jego dobro – jak własne uszy.

Jeżeli drugiemu masz zadać cierpienie,
To wpierw wypróbuj je na własnym ciele,
To wówczas ocenisz wartość stosowania!
I to bez żadnych wygłupów i małpowania.

Pomyśl – też o przyrodzie wokół siebie:
Szanuj ją tak, jak pragniesz - by traktowano Ciebie.
Bo jesteś przecie - częścią natury!
Odmienne pojęcia - to wierutne bzdury!

Jeżeli to pojmujesz w swoim umyśle,
To natura Tobie swe dobra przyśle.
A uśmiech radości w Twych oczach zabłyśnie:
I dziś... i jutro... w potomności przyszłej.

Spróbuję te rady zastosować wobec siebie,
Aby: odczuć jak one działają do samego złego,
Bo jakie inaczej serwować rady dla drugiego,
Gdy są problemy z ich korzystania do siebie samego.

Celibat — pomiot czarta

Ktoś, kiedyś, dawno temu...

Wymyślił celibat (z czortem?) by było:

- Większe poświęcenie dla wiary,
- Dla wierzących widoczna ofiara,
- Łatwiej przy nim utrzymać się w porządku...

Do dziś zmieniło się ludzkie bytowanie:

- Mniej fizycznej pracy – brak przemęczenia,
 - Więcej dla Erosa – wolnego czasu,
 - Wzrosty niewspółmiernie ziemskie pokusy,
- Przeciwnie urojonym potrzebom duszy.

Mężczyźni, oddani służbie Bogu:

- Obżarci, wyposażeni – bez ziemskiej trwogi,
 - Bardziej uzależnieni od praw natury:
- Widocznych, oczywistych – mających pazury.

Gdy podkasane chucie zewsząd świecą,
Gdy brak żony i własnych dzieci,
Gdy wystawione ciało na ziemskie pokusy,
Wówczas perwersje zatkały rozum i uszy.

Żadne sutanny od nich nie chronią,
Żadne zakłęcie od nich nie obronią.
W tym modlitwy Wszystkich Świętych w Niebie,
Gdy chuć bombarduje w swojej potrzebie.

Woła Eros oczami dziewczyny:

Weź mnie do siebie, przytul, pocałuj!

Miłość naszą jawnie ratuj...

Daj naturalne – żony bytowanie...

Nie chroń celibatem i... przeżegnaniem...

Niech nasze małżeństwo wie, kto to tato!

Ja Tobie dam miłość i wierność, a za to

Będę przy Tobie w każdej potrzebie⁴:

Ciałem na ziemi, a duszą w niebie...

Są więc naturalne strzały Erosa...

A co na to: Wiara, Niebiosy?

Czy mało przykładów perwersji z padołu?

Niegodziwości i zbrodni: taboły!

A sytuacja na nie coraz dostępniejsza...

A atmosfera zdarzeń coraz groźniejsza...

Z miast PieDzierLawy płyną prośby:

O zniesienie celibatu,

Ten i ów niech dostanie prawne baty!

Dalsze zwlekanie jest grzechem zaniedbania...

Wiernych i wiary nie stać na oczekiwania!

Wielka Sowa, 21.10.2013

⁴ 1 Kor 7, 8-9: „...Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć”, [w] Biblia Tysiąclecia Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 1991, s. 1296.

Zygmunt Iwaszkiewicz



Zygmunt Iwaszkiewicz

Zygmunt Iwaszkiewicz – ur. 27 września 1929 r. we wsi Pasieki w powiecie nieświeskim na Kresach Wschodnich II RP⁵. Mieszkańcami Pasieki, starej wioski szlacheckiej, była zubożała szlachta. Wioska składała się z 16 chutorów, a większość z nich zamieszkiwali Iwaszkiewiczowie, którzy żenili się między sobą, żeby nie utracić ziemi. Prawdopodobnie za Władysława Jagiełły była tu osada tatarska nadana Tatarom za zasługi. Ziemie później przeszły we władanie Radziwiłłów. Prababka Zygmunta Iwaszkiewicza była na pewno Tatarką.

Pochodził z wielodzietnej rodziny, był dziewiątym z dziesięciorga dzieci. Ojca mało pamięta, zmarł, gdy chłopiec miał osiem lat. Matka była najważniejsza, trzymała cały dom, karmiła, obszywała, miała w domu warsztat tkacki i tkła piękne rzeczy. Dzieci miały swoje obowiązki, pracowały i pomagały. Podobnie mały Zygmunt, który zajmował się krowami. Kiedy okazało się, że ma bardzo dobry słuch muzyczny, dostał od szwagra skrzypce, a od brata mandolinę przywiezioną z Mińska. Pierwszymi słuchaczami jego muzycznego grania były krowy na pastwisku i bociany w gniazdach na mokradłach pasiekowych. Przygrywał potem na zabawach wiejskich. Nigdy nie nauczył się czytać nut, ale nie było to dla niego żadną przeszkodą. Był samoukiem o doskonałym słuchu muzycznym. Muzyka bardzo pomogła mu w życiu. W tym okresie próbował już też swoich prób poetyckich. Pisał wiersze do dziewczyny, która mu się podobała, ale wybrała innego, bogatszego.

Pewnego dnia matka podarowała mu trylogię Henryka Sienkiewicza, starą, pożółkłą, zaczytaną. Pochłonął ją zafascynowany. Dzisiaj w jego wierszach czuć klimat sienkiewiczowski: takie pobrzękiwanie szabelką, krotocwilność, zawiadackość, ale też szczere serce, życzliwość i mądrość życiową.

Przyszłość Zygmunta Iwaszkiewiczowi przepowiedziała Cyganka. Miała powiedzieć, że czekają go nauki i podróże, że nagrzeszy też nie mało, ale z Pasiek wyjedzie na zawsze.

Opuścił Pasieki w 1946 r. Miał wtedy 17 lat. Pojechał do rodziny stryja w lubuskie, a potem z nimi do Głogowa. Dzięki córce stryja, która była nauczycielką, Inspektorat Oświaty w Głogowie skierował go do Domu Dziecka „Orlinek” w Karpaczu. Był to poniemiecki najładniejszy

⁵ Obecnie wieś Pasieki nie istnieje, a Nieśwież jest teraz miastem w obwodzie mińskim na Białorusi.

wówczas dom wczasowy. Przebywającym tam dzieciom, którym wojna odebrała rodziców, stworzono idealne warunki do nauki. Zygmunt Iwaszkiewicz bardzo dobrze wspomina ten okres. Uważa, że Polska zrobiła wówczas dla tych dzieci dużo dobrego. Przed wojną Zygmunt Iwaszkiewicz skończył niecałe pięć klas, w Karpaczu powiedział, że siedem, więc skierowano go od razu do gimnazjum. Od samego początku bardzo dużo się uczył. Nie rozstawał się też ze swoimi skrzypcami. Dzięki muzyce zdobywał przychylność nauczycieli i nawiązywał nowe przyjaźnie. Po pewnym czasie władze oświatowe uznały, że w Karpaczu dzieci zdobywają większe umiejętności w sportach zimowych niż w nauce, dlatego Dom Dziecka przeniesiono do Bielska. Z tego okresu Zygmunt Iwaszkiewicz pamięta, że napisał dwa znaczące wiersze o treści religijnej, które zdobyły uznanie, zostały zauważone i wyróżnione, lecz nie zachowały się.

W Bielsku ukończył gimnazjum i I klasę liceum lotniczego. Liceum ogólne zaliczył jako ekstern. W 1949 r. został przyjęty na studia prawnicze do Warszawy. Były to dwuletnie studia w Wyższej Szkole Prawniczej im. Teodora Duracza. W Warszawie w 1952 r. po wielu latach milczenia napisał wiersz *Do żony - Mamie*⁶. Wiersz powstał z tęsknoty za żoną, która została w Wałbrzychu i spodziewała się dziecka. Utwór ten, poprzedzony zachowanym rękopisem, został wyjątkowo umieszczony w niniejszym tomiku *Vanitas*, ponieważ po 61 latach doczekał się swojej kontynuacji. W wierszu *Żonie i Mamie* z sierpnia 2013 r. Zygmunt Iwaszkiewicz pięknie dziękuje swojej żonie za wspólnie spędzone lata: *W podzięce całuję Twoją dłoń / Za miłowania nieskończoną toń / Za Twą troskę każdego dnia / Za nadzieję współlistnienia bez dna*.

Po ukończeniu studiów w 1952 r. został skierowany do pracy w prokuraturze w Wałbrzychu. Był najmłodszym prokuratorem w tamtym czasie. Na przełomie 1953/1954 r. pracował w Wołowie na stanowisku prokuratora rejonowego, a od 1954 tę samą funkcję sprawował w Dzierżoniowie. W 1972 r. uzyskał tytuł doktora nauk prawnych na Uniwersytecie Wrocławskim. Jego praca doktorska oparta nie na źródłach naukowych, a na praktycznych działaniach i zaleceniach została bardzo dobrze przyjęta i opublikowana. W 1973 r. został naczelnikiem powiatu w Dzierżoniowie. Za swoje największe osiągnięcia tamtego okresu

uważa wykrycie wody dla Dzierżoniowa, którą wraz z różdżkarzem i ówczesnym naczelnikiem miasta Edwardem Skwarło znaleźli w okolicach Uciechowa i Kiełczyna. Jako naczelnik zdecydował o utrzymaniu i remoncie basenu miejskiego, stadionu i wyciągu na Wielką Sowę. Podpisał akt przekazania gminie katolickiej dzierżoniowskiego kościoła Marii Matki Kościoła, gdzie wcześniej znajdował się skład meblowy. Miał mnóstwo pomysłów do zrealizowania, jednym z nich było połączenie Bielawy, Pieszyc i Dzierżoniowa w jedną dużą aglomerację, aby łatwiej było zdobywać pieniądze na rozwój trójmiasta. Po rozwiązaniu powiatów został prezesem Okręgowej Komisji Arbitrażowej z siedzibą w Dzierżoniowie. Dzierżoniowską prokuraturą kierował do 1972 r. Najbardziej dumny jest ze swojej działalności na rzecz dzieci. Będąc szefem prokuratury, od 1957 r. był jednocześnie przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Jako przyjaciel dzieci został odznaczony Złotą Odznaką, którą uważa za najcenniejszą spośród wielu innych medali, odznaczeń i wyróżnień.

W tym okresie w ogóle nie pisał. Był mocno i intensywnie zaangażowany w pracę prokuratorską. Przyświecał mu jeden najważniejszy cel: jak pomóc ludziom nie karząc, ale karząc pomóc.

Do dzisiaj prowadzi kancelarię adwokacką. Uznawany jest za znawcę prawa cywilnego i karnego, adwokata, który „zęby zjadł” w prawniczym fachu, któremu śmiało można powierzyć prowadzenie sprawy, bo jest takim ostatnim Mohikaninem na dzierżoniowskim bruku.

Przypadek sprawił, że w 1953 r. dostał dwa stare ule, z którymi nie wiedział, co ma robić. Postawił je w ogródku i tak zaczęła się jego przygoda z pszczołami. Powoli rodziła się fascynacja pszczelarstwem, która trwa do dzisiaj. Odpoczywa przy swojej pasiece i jest wtedy szczęśliwy. Był nawet prezesem pszczelarzy. Wyprodukował ogromne ilości miodu.

Do dzisiaj ma skrzypce, starą mandolinę z Mińska i banjo, które dostał w prezencie. Banjo stare, oryginalne z 1937 r. wykonane na indywidualne zamówienie pokochał za piękny głos. Skrzypce ma inne, nie te pierwsze, z którymi przyjechał z rodzinnych Pasiiek. Te, na których teraz gra, są starej roboty, należały do zawodowego muzyka, który wygrywał na nich koncerty w filharmonii. Instrumenty lubi mieć przy sobie. Jeszcze dzisiaj potrafi wyciągnąć skrzypce, mandolinę albo banjo i zagrać albo rzewnie, albo z werwą, a często i z przytupem.

⁶ Z. Iwaszkiewicz, *Rytm serca*, Wrocław 2011, s. 73.

Do pisania wrócił całkiem niedawno. Chciałby po sobie coś zostawić. Czas tak szybko mija, a nosi w sobie mnóstwo historii, które chce prze-
lać na papier. Własnym nakładem w 2009 r. wydrukował tomik wierszy *Miłość i zazdrość*. W 2011 r. ukazały się wiersze zatytułowane *Rytm serca*, a w 2012 r. *Pasieki*, które, przemyślane od początku do końca, są wierszowaną historią z siedemnastu lat życia autora w rodzinnych Pa-
siekach. W przygotowaniu jest zbiór prozy, na które składają się opowia-
dania z prawdziwymi historiami zaczerpniętymi z przebogatego życia
zawodowego prokuratora dzierzoniowskiego.

Tomik wierszy *Vanitas* zawiera najnowsze utwory autora, które po-
wstawały często pod wpływem chwili, emocji, są zapisem uważnego,
wrażliwego obserwatora, często niosą w sobie dobrą, pozytywną ener-
gię, a niektóre pisane tak, jakby autor puszczał do nas filuternie oko
i obserwował nasze poczucie humoru i reakcję.

Tomik *Vanitas* to trzeci opublikowany zbiór poezji Zygmunta Iwasz-
kiewicza.

Spis treści

Vanitas

Vanitas . . .	7
Retrospekcja . . .	10
Skóra starego wilka . . .	12
Dusze . . .	15
Pustka . . .	16
Troska o wenę . . .	17
Smutek i szczęście . . .	19
Zmienne życie . . .	20
Szanowna Pani . . .	22
Do żony – Mamy . . .	24
Żonie i Mamie . . .	28

Cudowna lekkość bytu

Spacer po Dzierżoniowie . . .	31
Muzyka . . .	34
Moje całowanie . . .	36
Sobotnie wstawanie . . .	37
Do Figlarki . . .	39
Kaczuszka . . .	41
Zegarynka . . .	42
Kotek . . .	43
Królowej – Rybeńce . . .	44
Ach Ty, Wielka Sowo! . . .	45
Róże i Róża . . .	47
Kwiatów nie przynoś... . . .	50

Szukam radości

Szukam radości . . . 55
Radosne spotkanie . . . 57
Kamila i Elżunia . . . 58
Trzy córeczki i mama . . . 60
Okienko nadziei . . . 62
Generał Mat . . . 64
Piątka świętości . . . 65

Strzał Erosa

Strzał Erosa . . . 71
Ja miłować nie potrafię! . . . 73
Walentynka i księżulek . . . 74
Ach... gdyby! . . . 76
„Ręce” na burtę . . . 79
Miłość w kwadracie . . . 81
Walentynka i Antoś . . . 85
Sowie oczka . . . 87
Miłość i mamona . . . 89
Zazdrość . . . 91
Noc poślubna leśniczego . . . 92
Kowboj . . . 93
Diabeł przy kolędzie! . . . 94
Całuj! . . . 96
Nie zwlekaj . . . 97
Zważ . . . 98

Moja rewolucja

A mnie... jest naprawdę Was żal . . . 101
Krzyk niemocy . . . 104
Wojenne obrzezanie . . . 105
Znak pokoju . . . 107
Złego – dobre rady . . . 109
Celibat – pomiot czarta . . . 110

Notka biograficzna . . . 113